



Tajemnica Lisy

Idziemy za nią — szepnął do Hermiony, która natychmiast mu przytaknęła. Kiedy Lisa zniknęła za drzwiami, odczekali chwilę i ostrożnym krokiem ruszyli za nią. Harry’emu serce waliło jak młotem. Od dawna zastanawiał się, jaką tajemnicę kryje przed nim urocza nauczycielka transmutacji. Zdawał sobie sprawę, że być może to jedyna okazja, aby się tego dowiedzieć. W końcu ani Lisa, ani Hagrid nie byli skorzy do rozmów na ten temat.

— Jest tam — syknęła Hermiona, wskazując na czarny cień, który zdawał się pełzać po śniegu w kierunku Zakazanego Lasu. Harry przyspieszył kroku. Choć nie widział Hermiony, słyszał jej ciężki oddech po swojej lewej stronie. Kroczyli w milczeniu, nasłuchując jakiś odgłosów. Jedynym znakiem ich obecności były ślady butów, które pozostawiali w śnieżnym puchu. Harry był jednak zbyt przejęty całą tą sytuacją, aby zwrócić na to uwagę.

Po chwili minęli chatkę Hagrida i dotarli na skraj Zakazanego Lasu. Harry przystanął, wstrzymując oddech. Zrobił to tak nagle, że Hermiona nieomal wpadła na niego. Zdumiona, dopiero

po chwili dostrzegła to, co on. Lisa stała kilka stóp od nich. Dygocząc z zimna, w milczeniu wpatrywała się w skraj lasu.

— Zaczynałem się martwić, Liz — stwierdził jakiś melodyjny głos, który wydał się Harry'emu dziwnie znajomy. Spomiędzy drzew wyłonił się centaur. — Jesteś dziś nieco później niż zwykle. Napotkałaś jakieś kłopoty?

— Te same co zwykle — westchnęła Lisa, podchodząc pewnym krokiem do centaury i ściskając mu dłoń. — Ten obrzydliwy woźny znowu mnie pilnował. Musiałam go jakoś splawić. Obawiam się, że nowy dyrektor kazał mu mieć na mnie oko.

Centaur zarżał ze złości niczym koń. W tym samym momencie Księżyc wyłonił się zza czarnych chmur. Białe światło padło na skraj lasu, oświetlając umięśniony tors centaury o jasnych włosach i złotawej sierści. Harry natychmiast go rozpoznał.

— To Firenze — syknął do Hermiony. Firenze był centaurem, który przed laty przyjął posadę nauczyciela wróżbiarstwa. Dumbledore zaproponował mu to stanowisko, kiedy Dolores Umbridge zwolniła profesor Trelawney. Od tego czasu centaury wygnały go ze stada i był skazany na życie w samotności.

— Ruszajmy w drogę — zaproponował Firenze, klękając tak, aby Lisa mogła się wspierać na jego grzbiet.

— Jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym pójść pieszo — odparła uprzejmym tonem Lisa, a centaur natychmiast powstał. — Noc jest dziś taka piękna. Godzinami mogłabym wpatrywać się w gwiazdy.

— Nintu chyli się dziś ku Annowi — stwierdził Firenze, spoglądając przez chwilę na rozgwieżdżone niebo. — Znakiem tego dzisiejszej nocy nastąpi rozwiązanie.

Lisa przytaknęła kiwając głową. Ruszyli z wolna krętą ścieżką, która nikła w ciemnościach, gdzieś pomiędzy dwoma olbrzymimi pniami. Harry odczekał chwilę i podążył za nimi. Kiedy wkroczył do lasu, niewidzialna ręka Hermiony zacisnęła się na

jego ramieniu. Czuł na sobie jej niespokojny oddech.

— Wszystko w porządku? — zapytał szeptem, kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości od Lisy i Firenza. — Sprawiasz wrażenie nieco spiętej...

— Przypomniało mi się, że po tym lesie grasuje wampir — odpowiedziała Hermiona trzęsącym się głosem. — Wolalabym go dzisiaj nie spotkać.

Harry poklepał ją troskliwie po niewidzialnym ramieniu i przyspieszył kroku. W oddali, pośród gęstniejącej ciemności majaczyły sylwetki czarownicy i centaura.

— Tak właściwie, to dlaczego Hagrid nie mógł dziś ci towarzyszyć? — spytał Firenzo, kiedy Harry i Hermiona zbliżyli się do nich na odległość kilkunastu stóp. — Znowu opiekuje się tym olbrzymem?

Harry wyczuł w głosie centaura nutę obrzydzenia i kpiny. Lisa musiała mieć podobne odczucia, bo natychmiast skarciła Firenzo.

— Nie dziw się mu, Fiz! — fuknęła ze złością. — W końcu Graup to jego brat. Od kiedy zachorował na smoczą ospę, Hagrid nie przestaje się zamartwiać. Wiesz, że ta choroba jest śmiertelna!

Harry poczuł jakby bryłki lodu opadły mu na dno żołądka. Dopadły go potworne wyrzuty sumienia. Był u Hagrida poprzedniego wieczoru. Widział, że olbrzym jest smutny i rozdrażniony. Ani przez chwilę nie przeszło mu przez myśl, żeby zapytać go, co się stało. Hermiona musiała pomyśleć o tym samym, bo gwałtownie ścisnęła ramię Harry'ego.

— Och daj spokój, Liz — zaoponował Firenzo. — Graup to tylko brat przyrodni Hagrida. Poza tym smocza ospa jest śmiertelna jedynie dla ludzi.

Lisa musiała się obrazić, bo nic nie odpowiedziała. Zapadło niezręczne milczenie.

Mijali niezliczone skupiska łysych krzaków i krzewów, skrytych pod śnieżną czapą. Lawirowali pośród olbrzymich pni drzew, których korony nikły w ciemnościach, gdzieś wysoko ponad nimi. Harry z wielką ostrożnością robił każdy kolejny krok. Zdawał sobie sprawę, że centaury są doskonałymi myśliwymi. Poza tym na śniegu dużo łatwiej dostrzec ślady. Chwila nieuwagi i Firenze natychmiast zorientowałby się, że ktoś ich śledzi.

Mijały minuty, które Harry'emu zdawały się być wiecznością. Monotonna wędrówka krętą ścieżką zdawała się nie mieć końca. W pewnym momencie, gdzieś w oddali, dało się słyszeć głuchy trzask. Coś niewielkiego poruszyło się nieopodal. Lisa i Hermiona jednocześnie pisnęły z przerażenia. Harry zamarł w bezruchu.

— Spokojnie, Liz! Ze mną jesteś bezpieczna — stwierdził centaur, rozglądając się wokół, a Harry odetchnął z ulgą. Na szczęście Firenze nie usłyszał pisku Hermiony. Spośród łysych gałęzi pobliskiego dębu sfrunął biały nietoperz. Lisa wyglądała na solidnie wystraszoną.

— Po lesie wciąż wałęsa się ten wampir — stwierdziła nieco roztrzęsionym głosem, spoglądając przez chwilę z troską na centaury. — Zabił już Chajrona. Zbyt pewność siebie może i ciebie zgubić. A wiesz, że tego bym nie przeżyła!

Harry dostrzegł jak Firenze obraca głowę w stronę Lisy. Ich spojrzenia na krótko się spotkały. Widząc to, poczuł niezrozumiałą przyływ zazdrości. Nie potrafił pojąć, dlaczego słowa Lisy sprawiają mu tak wielką przykrość.

— Myślisz, że wskórasz coś w sprawie Zakwały? — spytał po chwili Firenze, wciąż rozglądając się po lesie. — Magorian wydalł go ze stada i zakazał powrotu.

Lisa prychnęła.

— Też mi coś — stwierdziła ku zdumieniu Harry'ego. — Ciebie też kiedyś wydalł. Wtedy znalazłam sposób, żeby go udo-

bruchać, tym razem też sobie poradzę.

— Wtedy chodziło o coś innego — odrzekł centaur. — Zakała sprzeciwił się woli przywódcy stada. Wiesz doskonale, jak poważne jest to wykroczenie.

— Wiem — stwierdziła gorzko Lisa i szybko dodała: — Ale zrobił to w imię miłości.

Gęsty las zaczął stopniowo się przerzedzać. Kręta ścieżka, która do tej pory wila się między pniami drzew, teraz znikwała pośród krzewów pokrytych czapą śniegu. W oddali na niebie Harry dostrzegł smużek dymu. Zupełnie jakby wznosił się nad jakimś kominem.

— No i jesteśmy na miejscu — oznajmił centaur, wychodząc na obszerną polanę, która niespodziewanie wyłoniła się zza krzaków.

Harry i Hermiona zastygli ze zdumienia. Na polanie nie leżał ani jeden płatek śniegu. Wyglądało to zupełnie tak, jakby trwał właśnie środek lata. Gdy Harry przekroczył granicę tej magicznej krainy, natychmiast uderzyła go fala ciepłego powietrza.

Pośrodku polany stał z tuzin wysokich chat. Wyglądały na ulepione z gliny. Wszystkie miały owalny kształt i pokryte były strzechą. Środkowa część dachu każdej z nich była odsłonięta. To właśnie w tym miejscu z większości lepianek unosił się czarny dym.

— Chyba jesteśmy w wiosce centaurów — pisnęła podekscytowanym głosem Hermiona i natychmiast tego pożałowała. Nagle, nie wiadomo skąd, wyłoniły się dwa centaury, galopując w ich stronę. Wyglądały na rozwścieczone i żądne krwi. Harry z przerażeniem sięgnął po różdżkę i zerknął na roztrzęsioną Hermionę. Dopiero po chwili dotarło do niego, że jego przyjaciółka przestała być niewidzialna. Spojrzał na własną dłoń, którą skrywał pod peleryną niewidką. Zobaczył wszystkie pięć palców.

— Widać cię, Harry! — jęknęła Hermiona. Nim Harry zdążył

zareagować poczuł silne uderzenie w tył głowy. Upuścił różdżkę. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Upadł na rozmokłą trawę i natychmiast stracił przytomność.

Kiedy ponownie otworzył oczy, dostrzegł nad sobą czarne jak smoła niebo. Usiane było gwiazdami, niczym dobra kasza skwarkami. Od razu zorientował się, że wciąż leży na trawie. Czuł przejmujący ból w prawym przedramieniu. Zupełnie jakby było złamane. Do oczu napłynęło mu coś ciepłego. Domyślił się, że to krew. Próbował się podnieść do pozycji siedzącej. Miał jednak mocno skrępowane ręce.

— Nie wysilaj się, Harry — stwierdziła zdesperowanym głosem Hermiona, gdzieś zza jego pleców. — Te liny wyplotły centauryny. Żadne czary nie są w stanie ich zerwać.

Harry przekręcił się na drugi bok i dostrzegł przyjaciółkę. Siedziała na trawie, przywiązana do wysokiego pala wbitego w ziemię. Dopiero teraz zauważył, że oboje znajdują się pośrodku wioski. W jednej z pobliskich chat paliło się światło. Z wnętrza dochodziły odgłosy jakiejś kłótni.

— Co się tu u licha dzieje?! — oburzył się Harry. — Dlaczego nas związali?!

— Urodziłeś się wczoraj, Potter?! — burknął jakiś głos gdzieś z oddali. Z ciemności wyłonił się młody centaur z wyjątkowo zadziornym wyrazem twarzy. Jego umięśniony tors naznaczony był licznymi bliznami. — Wtargnąłeś do osady centaurów bez zaproszenia — kontynuował ze złością. — Złamałeś nasze prawa. Poznałeś tajemnice. I masz jeszcze czelność pytać, dlaczego cię związaliśmy?!

Centaur błyskawicznie wyciągnął z pochwy miecz. Harry poczuł jego ostrze na swojej szyi. Rozległ się przeraźliwy pisk Hermiony, która zaczęła z desperacją wzywać pomocy.

— Natychmiast przestań, Raptusiel! — rozkazał jakiś aksamitny, stanowczy głos. Harry obrócił się w stronę, z której docho-

dział. Dostrzegł Lisę, która pospiesznie maszerowała w ich stronę. Wyglądała na głęboko wzburzoną.

— Nakazałam ci zostawić ich w spokoju! — warknęła do centaury.

— Co za różnica — stwierdził z poirytowaniem Raptus. — I tak zginą tej nocy.

— Ale nie ty o tym zadecydujesz! — stwierdziła ostrym tonem Lisa, a centaur oddalił się, chowając z powrotem miecz do pochwy.

— Pomóż mu! — pisnęła Hermiona, a Lisa obdarzyła ją krótkim, nieprzyjemnym spojrzeniem.

Przykucnęła przy Harrym. Mógł teraz lepiej przyjrzeć się jej twarzy. Malowała się na niej mieszanina złości i głębokiej troski. Chwyliła go za ramiona i posadziła tuż obok Hermiony. Wyciągnęła chustkę z szaty i przetarła jego zakrwawione czoło.

— Co z nami będzie? — spytała desperackim głosem Hermiona, a Harry dostrzegł, że Lisa zrobiła się blada jeszcze bardziej niż zwykle.

— Nie wiem — odpowiedziała sucho. — Nie mam już na to wpływu.

Hermiona jęknęła z przerażenia. Harry poczuł w sercu ukłucie żalu. Myśl, że niebawem czeka go śmierć nawet go zbyt nie przerażała. Wiele razy bywał w podobnych sytuacjach. Tylko szczęśliwe zbiegi okoliczności ratowały mu wówczas skórę. Martwił się jednak o Hermionę. W końcu, to z jego winy się tu znalazła. Nie mógł pozwolić, by coś jej się stało. Ron nigdy by mu tego nie wybaczył.

— Liso, oddaj nam nasze różdżki — poprosił, wpatrując się w twarz czarownicy.

— To na nic — odpowiedziała Lisa, natychmiast powstając. — Tutaj żadna magia nie ma dostępu. Różdżki są w tej chwili bezużytecznym kawałkiem drewna.

— Ale możesz nam przecież jakoś pomóc — jęknęła Hermiona. — Nie mam pojęcia dlaczego, ale ten młody centaur ciebie posłuchał! Przecież nie zrobiliśmy nic złego!

Lisa ponownie obdarzyła Hermionę krótkim, niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

— Nie byłabym tego taka pewna — stwierdziła chłodno. — Naruszyliście moją prywatność. Śledziliście mnie, choć jasno dałam wam do zrozumienia, że nie chcę abyście wtrącali się w moje sprawy.

Mimo, iż Lisa wciąż wpatrywała się w Hermionę, Harry wiedział doskonale, że te słowa są przeznaczone głównie dla niego. Poczul wstyd i ogromne wyrzuty sumienia. Nie miał odwagi spojrzeć Lisie w oczy.

Odgłosy rozmowy, które dochodziły z pobliskiej chaty nagle ustały. Wszedł z niej wysoki, potężnie zbudowany centaur o długich, srebrzystych włosach splecionych w warkocz. Tuż za nim na polanę wkroczyło czterech innych centaurów. Wszyscy mieli grobowe miny.

— Oni nie zrobili nic złego — stwierdziła Lisa, stając przed przybyłymi. — Martwili się o mnie, dlatego postanowili za mną pójść.

— Milcz, córko! — odezwał się centaur o srebrzystych włosach i dopiero teraz Harry poznał, że jest to Magorian. — Czas na dyskusję dobiegł końca. Narada została zakończona.

Lisa musiała zdać sobie sprawę, że dalszy opór nie ma sensu. Obdarzyła Harry'ego krótkim spojrzeniem (jej twarz splonęła rumieńcem) i oddaliła się w kierunku jednej z chat. Hermiona nawoływała za nią z desperacją, dopóki jeden z centaurów jej nie uciszył.

— Harry Potterze, ty i twoja przyjaciółka naruszyliście porozumienie, które centaury zawarły z czarodziejami wieki temu — oznajmił chłodno Magorian, wiercąc intruzów wrogim spojrze-

niem.

— Żaden człowiek nie ma prawa zakłócać naszego spokoju i wchodzić na nasze terytorium. Każdy, kto łamie to prawo skazuje siebie na śmierć.

— W takim razie, dlaczego pozwalacie na to Lisie? — spytał wyzywającym tonem Harry, wskazując głową na chatę, w której zniknęła przed chwilą czarownica.

— To nie twoja sprawa, nędzny człowieku! — wrzasnął wściekle Raptus, dobywając miecza.

— Spokojnie, centaurze — uspokoił go Magorian. — Nie ty będziesz dzisiaj katem...

— Katem? Chyba raczej mordercą! — wrzasnął ze złością Harry.

— Jesteśmy niewinni! Hagrid też przecież odwiedza waszą wioskę! — jęknęła desperacko Hermiona, ale jeden z centaurów natychmiast docisnął ostrze miecza do jej gardła.

— Hagrid nie jest człowiekiem — odrzekł chłodno Magorian. — Porozumienie go nie dotyczy.

— Nie przedłużajmy tego — stwierdził centaur, który trzymał ostrze miecza przy gardle Hermiony. — Zakończmy ich męki i po sprawie.

— Chętnie się jeszcze trochę pomęczymy! — zapewniła Hermiona i natychmiast jęknęła z bólu, bo centaur docisnął ostrze jeszcze mocniej, przecinając skórę na jej szyi.

— Moja córka nalegała, abym darował wam życie — stwierdził zniesmaczony Magorian, a do Harry'ego dopiero teraz dotarło, dlaczego Lisa może bezkarnie odwiedzać wioskę. — Ze względu na nią — ciągnął dalej centaur. — Postanowiłem stracić was zgodnie z naszą prastarą tradycją.

— Och! Nie trzeba! Naprawdę! — jęknęła Hermiona.

— Wasza tradycja nakazuje mordować bezbronnych ludzi? — spytał wyzywającym tonem Harry, a między centaurami wybu-

chła wrzawa.

— Jak śmiesz zwracać się w ten sposób do naszego przywódcy! — oburzył się Raptus, ale Magorian natychmiast uciszył go unosząc dłoń.

— Nie wiesz nic o naszej tradycji i obyczajach, w jakich żyjemy, nędzny człowieku — stwierdził z pogardą. — Strzeżemy pilnie swoich tajemnic. Właśnie dlatego oboje zginiecie w rwącym nurcie Bystrej Rzeki.

Hermiona jęknęła z przerażenia.

— Zabijcie mnie! Oszczędźcie moją przyjaciółkę — zaproponował stanowczo Harry. — Hermiona znalazła się tu z mojej winy.

— W takim razie również z twojej winy straci dziś życie — odrzekł chłodno Magorian. — ZWIĄZAĆ ICH.

Przywódca centaurów oddalił się w kierunku swojej chaty. Pozostałe centaury spętały Harry'ego i Hermionę w taki sposób, by nie krępować im nóg. Widocznie przed śmiercią czekał ich jeszcze spacer. Harry domyślił się, że ruszą pieszo nad potok, o którym wspomniał Magorian. W końcu transport człowieka na grzbiecie centaura, byłby zbyt upokarzający.

— Zaknebluj im usta — polecił centaur, który swym ostrzem uciszał Hermionę. — Tej małej gęba się nie zamyka!

Kwadrans później Harry i Hermiona szli w milczeniu u boku centaura. Za nimi kroczył Raptus, bacznie obserwując las. Opuścili magiczną polanę, kierując się dalej w głąb Zakazanego Lasu. Gdy przekroczyli granice osady, Harry poczuł powiew chłodnego powietrza. Znowu brodzili w śnieżnym puchu. Hermiona co chwilę pojękiwała. Sytuacja była wyjątkowo beznadziejna. Gdyby Harry nie był zakneblowany, mógłby wezwać na pomoc swojego feniksa. W obecnej sytuacji nie było jednak szans na pomoc z zewnątrz.

Wkroczyli na wąską ścieżkę, nad którą rozpościerały się gałę-

zie drzew. Nagle jedno z nich gwałtownie się zatrzęsło, otrzępując swoje konary ze śniegu. Zdumiony Harry rozpoznał Bijącą Wierzbę. Chcąc uniknąć spotkania z jej gałęziami, pchnął Hermionę i razem upadli na śnieg. Harry zawył z bólu. Złamane przedramię ponownie dało o sobie znać. Centaury natychmiast dobyły swych mieczy i zaczęły ciosać gałęzie. Drzewo było jednak zbyt silne i potężne.

Gruby konar walnął z impetem w bok Raptusa, który zachwiał się niebezpiecznie. Nie mogąc złapać tchu, upadł na ziemię. W tym samym momencie scenę ogarnęły egipskie ciemności. Były tak gęste i nieprzeniknione, jakby ktoś użył Peruwiańskiego Proszku Natychmiastowej Ciemności. Harry poczuł dotyk ciepłej dłoni i ostrze rozcinające węzły. Wyzwolony, powstał błyskawicznie na równe nogi. Wypluł knebel i zaczął szukać na oślep Hermiony. Nagle jakaś ręka mocno szarpnęła go w bok.

— Chodź ze mną, Harry! — zawołał dobrze znany mu głos, który mógł należeć jedynie do Lisy. — Wyciągnę was stąd.

Zrobił, jak kazała. Pochwycił jej dłoń i razem wybiegli spod Bijącej Wierzby. Zatrzymali się dopiero po dłuższej chwili, gdzieś pośród wysokich dębów. Harry gorączkowo rozglądał się za Hermioną. Dopiero po chwili dostrzegł, że wychyla się nieśmiało zza pobliskiego drzewa. Odetchnął z ulgą.

— Dziękuję, że nam pomogłaś — wysapał, kiedy Lisa przykucnęła tuż obok niego, dysząc ciężko.

— Nie dziękuj mi za to — oburzyła się natychmiast. — Nie masz pojęcia co zrobiłam!

Harry obdarzył ją zaskoczonym spojrzeniem. Hermiona wyszła zza drzewa.

— Sprzeciwiłam się woli przywódcy stada — oznajmiła ze smutkiem Lisa. — Złamałam jedno z podstawowych praw centaurów. Zdradziłam plemię. Już nigdy nie będę mogła do nich wrócić! Nigdy więcej nie zobaczę mojej matki! Nigdy nie będę

mogła porozmawiać z moim ojcem!

Rozplakała się. Hermiona nakazała wzorkiem Harry'emu, aby przytulił Lisę. Ten nie był jednak do tego zbyt skory. Miał potworne wyrzuty sumienia. Czuł nieopisany wstyd. Hermiona pacnęła go jednak w potylicę i pchnęła w kierunku zapłakanej czarownicy.

— Proszę cię, nie płacz — oznajmił ciepłym głosem, obejmując ją ramionami (poczuł się zupełnie jakby przytulał Ginny po domowej awanturze). — To wszystko moja wina. Byłem egoistą. Nie chciałem sprawić ci przykrości.

Były to słowa, których Harry używał zawsze, by udobruchać Ginny. Lisa nic na nie nie odpowiedziała. Zaszlochała jeszcze bardziej, przyciskając do siebie Harry'ego. Hermiona milczała jak zakłeta. Wpatrywała się w tę scenę głęboko wzruszona.

— Nie mogłam spokojnie patrzeć, jak mój ojciec zabija niewinnych ludzi — stwierdziła po dłuższej chwili Lisa, ocierając łzy rękawem. — Musiałam wam pomóc!

— Może twój ojciec ci wybaczy — odrzekł Harry, a Lisa na dźwięk słów *twój ojciec* splonęła rumieńcem i odwróciła wzrok.

— To żaden wstyd, Liso — stwierdziła pogodnie Hermiona, podchodząc do czarownicy. — Nie powinnaś się wstydzić tego kim jesteś. Centaurydy są niezwykle rzadkimi i, w mojej opinii, bardzo szlachetnymi istotami.

Lisa milczała. Wyglądała na głęboko zmieszana. Nieśmiało zerkała na Harry'ego, który nie odezwał się ani słowem. Przyciskał tylko lewą rękę do złamanego przedramienia, cicho pojękując z bólu. Przemówił dopiero gdy Hermiona na zachętę ponownie pacnęła go w potylicę.

— Liso, niepotrzebnie ukrywałaś przede mną swoje pochodzenie — stwierdził ciepłym głosem. — Fakt, że jesteś centaurydą w najmniejszym stopniu nie wpływa na to, jakim jesteś człowiekiem. Spodobałaś mi się od razu, gdy cię po raz pierwszy

zobaczyłem. Jesteś wesola, pogodna, troskliwa... Masz wielkie serce. Uczniowie cię uwielbiają.

— Mówicie to wszystko tylko dlatego, że uratowałam wam życie — stwierdziła Lisa, odwracając wzrok. — Jestem pewna, że tak naprawdę czujecie teraz obrzydzenie. Córka kobyły i starego ogiera. Centaur, który nawet nie wygląda jak centaur. Odmieniec... Ani człowiek, ani centaur...

— Nie opowiadaj bzdur! — zawołał Harry, chwytając Lisę za ramiona. — Nie ma nic obrzydliwego w twoim pochodzeniu!

— Dokładnie! — potwierdziła żywo Hermiona. — Ja jestem mugolakiem. Moi rodzice to mugole. Nie widzę jednak powodu, by się wstydzić swojego pochodzenia.

— Ale gdybyś była charłakiem, z pewnością tak chętnie byś się do tego nie przyznawała — stwierdziła z ironią Lisa. — Centauryda cieszy się w waszym świecie podobną opinią.

— Nie musisz się tym martwić — stwierdził Harry. — Ani ja, ani Hermiona nikomu o tym nie powiemy. Nie piśniemy choćby słowem skąd pochodzisz. Jeśli tego sobie życzysz, będziemy udawać, że o niczym nie wiemy.

Lisa przytaknęła, kiwając głową. Sięgnęła po plecak ze smoczej skóry, który do tej pory leżał pod jednym z drzew. Wyciągnęła z niego różdżki oraz pelerynę-niewidkę.

— Zdażyłam je zabrać, zanim je połamano — powiedziała, oddając Harry'emu różdżkę i pelerynę. — Dla centaurów różdżki to bezużyteczne badyle.

— Skoro wspomniałaś już o centaurach — zaczęła Hermiona, ściskając swoją różdżkę i z niepokojem zerkając w kierunku, z którego przybiegli. — Myślisz, że tamtym dwóm nic nie będzie? Bijąca Wierzba może poważnie poturbować.

— Poradzą sobie — stwierdziła Lisa. — Jak przestanie działać Peruviański Proszek Natychmiastowej Ciemności, szybko opadną sytuację.

— Spotka ich kara za to, że pozwolili nam uciec? — spytał Harry, zaciskając z bólu zęby.

— Zapewne. Ale będą mogli zrzucić winę na mnie — odparła Lisa, spoglądając z troską na złamaną rękę Harry'ego. — Myślę, że czas wracać do zamku. To złamanie wygląda poważnie. Pani Pomfrey powinna je czym prędzej obejrzeć.

Harry przytaknął kiwnięciem głowy. Hermiona machnęła różdżką. Dwie listewki usztywniły przedramię Harry'ego. Wokół nich owinał się bandaż, na samym końcu zawiązując się w rubaszną kokardkę.

— Musimy iść okreżną drogą, aby ominąć wioskę — dodała Lisa. — Przygotujcie się na nieco dłuższy spacer.

Harry i Hermiona przytaknęli. Lisa mruknęła *Lumos*, a z jej różdżki rozbłysło światło. Ruszyła wąską ścieżką skręcając w lewo i rozświetlając drogę różdżką. Harry obdarzył Hermionę krótkim, napiętym spojrzeniem i oboje bez słowa ruszyli za Lisą.